

doświadczenia, emocje, pamięć o nich. „Solidarność” to jest kawał naszego życia i często jedyna społeczna identyfikacja. Będziemy głosować na „Solidarność” lub na partię polityczną najbardziej — naszym zdaniem — solidarnościową, bo to po prostu jesteśmy my.

Jednakże ten, dominujący przez lata osiemdziesiąte, typ politycznej identyfikacji, w tym i podział na my — „Solidarność” i oni — „komuna”, od czasów kampanii prezydenckiej rozmywa się. Okazało się bowiem, że nie wystarczy być za „Solidarnością”, żeby się ideowo określić, że trzeba jeszcze dodać, czy się jest za Wałęsą, czy za Mazowieckim, za Unią czy za Porozumieniem. Jednocześnie pojawili się aktorzy polityczni spoza podziału na „komunę” i „Solidarność”, którzy nie w solidarnościowej tradycji szukają dla siebie legitymizacji. Wchodzą też w życie polityczne młodzi, pokolenie Marcina Aślanowicza, dla których lata osiemdziesiąte to historia.

Wybory 27 X 1991 r. pokazały, że solidarnościowe identyfikacje, podtrzymywane przez wiele konkurujących ze sobą partii, tracą na znaczeniu. Tracą w tym sensie, że gromadzą coraz mniejszy odsetek wyborców (w pierwszej turze wyborów prezydenckich L. Wałęsa i T. Mazowiecki uzyskali łącznie 58%, a w wyborach parlamentarnych wszystkie ugrupowania postsolidarnościowe uzyskały nie więcej niż 50% i to przy dużo niższej frekwencji); i w tym sensie, że nie przesadzają o politycznym wyborze (w szerokich, postsolidarnościowych ramach znalazła się np. i gospodarcza lewica w postaci Solidarności Pracy, i gospodarcza prawica w postaci KLD); i w tym sensie, że masowe wyborcze poparcie uzyskują ugrupowania pozasolidarnościowe (postkomunistyczne i inne — przykładem może tu być KPN, która zdobyła 46 mandatów, podczas gdy UD zdobyła ich 62, POC — 44, a KLD — 37). Zaczynają liczyć się nowe, subtelniejsze podziały polityczne: nie wystarczy być po prostu partią postsolidarnościową, czy chrześcijańską, czy narodową, bo i tradycja „Solidarności” (do Sejmu weszły trzy ugrupowania z „Solidarnością” w tytule), i wartości chrześcijańskie (również trzy ugrupowania), i narodowe treści są różne.

Tymczasem elektoraty głównych partii postsolidarnościowych (UD, POC i KLD) okazały się dość podobne (duże miasta, wysokie wykształcenie, inteligenci i pracownicy umysłowi) i może bardziej byłyby gotowe do współpracy niż ich przywódcy. Podstawowy polityczny wynik wyborów okazał się niekonkluzywny. Żadnej postsolidarnościowej partii nie udało się

zdystansować konkurentów — współzawodniczą one o te same społeczne środowiska i kategorie; nie rozszerzyły swoich wpływów na mniejsze ośrodki czy wieś, na ludzi niżej wykształconych, na przysłowiowych już wyborców Tymińskiego. Utrwaliła natomiast swoją pozycję w politycznym *spectrum* postkomunistyczna lewica — nie osiągnęła więcej niż osiągnęła w wyborach prezydenckich W. Cimoszewicz (obecnie niemal 12% to mniej niż poprzednie niemal 10% ze względu na różnice we frekwencji), nie zdobyła nowych społecznych środowisk, nie trafiła do młodzieży. Ale trwa. Ze względu na częściowe podobieństwa programu ekonomicznego zbliżają się do niej i Solidarność Pracy, i NSZZ „Solidarność”, i UD, która — przez swoje wewnętrzne zróżnicowanie — sytuuje się w centrum wraz z PC. KLD ze względu na swój program gospodarczy jest najbardziej prawicową spośród większych partii reprezentowanych w Sejmie, ale w wymiarze kulturowym zbliża się do Unii, a w politycznym do Porozumienia. Bardziej prawicowe w wymiarze kulturowym są partie chadeckie i ZChN oraz KPN, ale jest to z kolei lewica gospodarcza. Podobnie ugrupowania chłopskie łączą kulturowy tradycjonalizm z ekonomicznym etatyzmem i też trudno je jednoznacznie ułokować. No i zagadkę wciąż stanowią ci pozostali, posiadający jeden lub parę mandatów. Być może okaza się tylko balastem, który krępować będzie działania Sejmu, być może w konkretnych sprawach będą jęczyciem u wagi. Oznaczało by to, że parlamentarnym koalicjom do uzyskania większości potrzebne będzie tych parę głosów — a wtedy ich dysponenci mogą stawiać swoje warunki. W taki sposób parlamentarne mniejszości mogą uzyskiwać wpływy nieproporcjonalne do swej liczebności i — co ważniejsze — do posiadanego wyborczego poparcia.

Od wyborów parlamentarnych minął kwartał, w czasie którego scena polityczna nie stała się dla tzw. przeciętnego człowieka bardziej zrozumiała. Wprawdzie nasz Prezydent nie został naszym premierem, ale okres formowania koalicji parlamentarnej, poważnych oskarżeń i drobnych krętałów, nadinterpretacji, dymisji składanych i odrzucanych nie przydał autorytetu ani konkretnym politykom, ani — co ważniejsze — demokratycznym instytucjom. Załamanie budżetu dramatycznie ograniczyło wypełnianie przez państwo funkcji dotychczas powszechnie uważanych przez nas za istotne. Trudno, by nastrój społeczny w tej sytuacji nie pogorszył się znacznie. Premier Jan Olszewski odwołuje się do solidarnos-

ciowych wspomnień, próbuje negocjować z „Solidarnością”, przywołuje autorytet Papieża. Jestem sceptyczna co do skuteczności tych poczynań. Przeszłe wzruszenia jakoś nie chcą się godzić z bieżącymi roszczeniami, a żywiołem Papieża nie jest ani rynek, ani demokratyczne procedury. Zostawmy więc wszystko na swoim miejscu i spróbujmy określić, gdzie się znajdujemy i czym dysponujemy. Naprawdę stoimy w mroku wobec wielkiej niewiadomej. Nie ma cudownych recept: Niemcy ani Japonia nas nie kupią. Nie ma żadnych gwarancji. Ale jeśli zawiedzie demokracja, to będzie znaczyło, że zawiedliśmy my. Cieszę się, że przez tę próbę przejdziemy razem: moje pokolenie z pokoleniem pana Marcina Aślanowicza — i z tymi, którzy plakatowali dla idei, i z tymi, którzy robili to dla zarobku. Bo jak jest kampania — trzeba plakatować, a potem się gniewać, listy pisać i na listy odpowiadać.

II 1992 r.

## Zajmować się polityką, czy nie?

— *Polityką nie warto się zajmować, bo to jest zajęcie brudne, a zresztą i tak się nic nie robi, bo jest wielu bogatych i wpływowych ludzi, którzy i tak przeferują swoje zdanie. Mogą oni zaważyć na decyzjach politycznych, a nawet manewrować wyborami za pomocą reklamy i blokady niektórych wiadomości.*

— *Właśnie dlatego ich zabiegi są skuteczne, że ludzie nie interesują się polityką i podlegają wpływom propagandy, zamiast wyrabiać sobie właściwy pogląd na każdą sprawę. Jest obowiązkiem każdego zrobić co w jego mocy. Polityka to dzieło zbyt duże, by można było odczuć skutki swojego działania, ale z drugiej strony każde, nawet niewyczuwalne, drgnięcie wpływa na los bardzo wielu ludzi i dlatego trud ten nie pozostaje bezowocny.*

— *Lepiej zająć się robieniem pieniędzy, bo na polityce wzbogacają się tylko złodzieje.*

— *Jeżeli jedynym celem są pieniądze uczciwie zarobione, to tak! Ale jeżeli oprócz pieniędzy uczciwie zarobionych liczy się dla kogoś dobro wspólne, to należy jednak trochę czasu przeznaczyć na zajmowanie się polityką, albo przynajmniej na zorientowanie się, czy to, co mówią środki masowego przekazu o kandydatach na reprezentantów (posłowie, senatorowie, prezydent, radni itd.) jest prawdą. Wtedy można nie tyle samemu proponować konkretne rozwiązania polityczne, co zlecić je komuś mądrymu i uczciwemu. Czyli głosić nie na program, ale na człowieka.*

Jan Jasnorzewski